

Geodeta dodatkiem do instrumentu?



Pierwsza z planowanej serii dyskusji redakcyjnych odbyła się w połowie września, w kilka dni po zakończeniu konferencji katastralnej w Kaliszu. Do rozmowy zaprosiliśmy geodetów: profesora **Andrzeja Majde**, przedsiębiorcę i znawcę „prawa geodezyjnego” **Bogdana Grzednika**, samorządowca **Włodzimierza Kunacha**, dyrektora państwowej firmy **Stanisława Wudarskiego** i prezesa Geodezyjnej Izby Gospodarczej **Marka Ziema-ka**. Ze strony **GEODETY** w rozmowie uczestniczyli Katarzyna Pakuła-Kwiecińska i Zbigniew Leszczewicz. Ponieważ do rąk naszych dotarł wówczas Dziennik Ustaw zawierający najnowsze regulacje w zakresie organizacji geodezji w Polsce – ta właśnie tematyka, no i kataster, zdominowały nasze spotkanie.

ZBIGNIEW LESZCZEWICZ: Niektóre zadania Głównego Geodety Kraju zostały w ustawie sprecyzowane bardzo niejasno, zabrakło słowa kataster w nazwie GUGiK, do urzędu wprowadzono działalność gospodarczą, no i zmiana resortu... Jakie mogą być skutki ustawy na dzisiaj, a jakie są prognozy na przyszłość? Czego należy oczekiwać?

MAREK ZIEMAK: Ja nie widzę specjalnego zagrożenia dla geodezji w związku z podporządkowaniem Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Geodezja była już w wielu resortach i na pewno w przeszłości wiele więcej zależało od osobowości prezesa GUGiK niż od resortu. Wydaje mi się, że potrzeba urzędu wzięła się stąd, iż obecnie funkcjonująca administracja nie nadąża z tworzeniem aktów prawnych, za nowymi technologiami, za zmianami prawnymi związanymi z obsługą nieruchomości i co najgorsze w sposób niedostateczny, jeśli w ogóle, nadzoruje działalność ośrodków dokumentacji. Dlatego w kraju zamiast jednej geodezji mamy ich tyle, ile ośrodków dokumentacji albo jeszcze więcej. Mamy nadzieję, że GUGiK będzie dysponował szerszym składem osobowym, co pozwoli mu zająć się tworzeniem aktów prawnych i zasad technicznych, według których geodezja ma działać, oraz nadzorowaniem niższych szczebli administracji geodezyjnej. Natomiast na pewno nie powinien zajmować się działalnością gospodarczą. Jest to z punktu widzenia Geodezyjnej Izby Gospodarczej – a myślę, że nie tylko – błąd w założeniu. Urząd z definicji nie powinien mieć możliwości prowadzenia tego typu działalności.

ANDRZEJ MAJDE: MSW jest dla mnie fatalne. Najgorsze tkwi jednak nie w ustawach, ale w nas samych. Geodeci się ustawiają, przymierzają, żeby jak najlepiej wylądować i wyszarpać jak najwięcej dla siebie. Moim zdaniem w geodezji niewielkie pieniądze powinny iść z centrali na ośnowę i mapę podstawową. Reszta powinna być usługówką. Miasto samo powinno sobie organizować mapę w skali 1:1000, 1:500 czy SIT. To nie interes państwa. Państwo nie jest w stanie wejrzeć w działkę, budynek. Mamy to źle poustawiane, bo nie zmieniło się jeszcze to, cośmy nabyli. Ale kto z funkcjonujących geodetów nie został wychowany w poprzednim systemie, pod tym parasolem? A kto z tych, co podejmują decyzje? I dlatego jestem pesymistą, choć możliwości jest naprawdę wiele. Tylko że w pracy dla innych, a nie dla siebie.

STANISŁAW WUDARSKI: Nasza firma wykonuje roboty na terenie całego kraju i obserwujemy, że sytuacja branży geodezyjnej jest bardzo różna. Prawa są dla wszystkich jednakowe, a sytuacja jest różna – dlaczego? Bo ludzie wiodący, mający coś do powiedzenia, są różni i albo działają lepiej, albo gorzej. Wynika z tego, że bardzo ważna jest sprawa obsady GUGiK i stanowiska GGK. Natomiast co do samej ustawy, to oceniłbym ją przymierzając do pewnego modelu. Wyobrażam sobie, że niezbędne są centralne władze geodezyjne, które stanowią normy dotyczące wszystkich najważniejszych dla geodetów spraw. Poza tym jakaś jedna sieć podstawowa powinna być przez te władze kontrolowana i sterowana. I na pewno drobne jednostki nie zajmą się mapą topograficzną. Wyła-

nia się więc wyraźny obraz tego, czym władze centralne powinny się zająć – normami, sieciami i mapami topograficznymi. Natomiast w ustawie, wśród zadań GGK, w art. 7 pkt 1b czytamy: „wykonywanie fotogrametrycznych zdjęć powierzchni kraju i opracowań fotogrametrycznych”. Może to jest przejęzyczenie, ale wygląda tak, jakby władza centralna miała jakąś własną firmę, która będzie tym się zajmowała. To by mnie trochę zdziwiło. Na pewno pozytywną sprawą jest to, że może po raz pierwszy nie będzie geodezji miejskiej, wiejskiej i podmiejskiej. Wprawdzie mówi się, że GGK współdziała z ministrem rolnictwa, ale można się domyślać, że GGK będzie miał rolę wiodącą, co jeszcze ważniejszy czyni wybór właściwej osoby na to stanowisko.

Z. LESZCZEWICZ: Dlaczego nie dopisano do nazwy urzędu katastru, choć jego przygotowanie organizacyjno-techniczne zostało wymienione jako jedno z zadań GGK?

WŁODZIMIERZ KUNACH: Moim zdaniem jest to ucieczka przed ustaleniami, jakie czterech wiceministrów: Katarzyna Dudkowska-Małysz (podsekretarz stanu MRiGŻ), Józef Kalisz (podsekretarz stanu w MGPIB), Witold Modzelewski (podsekretarz stanu w MF – przewodniczący zespołu) i Bogdan Zdziennicki (podsekretarz stanu w MS) przyjęło w *Tezach międzyresortowego zespołu roboczego ds. reformy systemu opodatkowania oraz ewidencjonowania nieruchomości*. Znalazłem w tym opracowaniu taki fragment: „Ewidencja nieruchomości będzie prowadzona przez lokalne urzędy katastralne zgodnie z ustaloną ustawowo właściwością miejscową. Organem nadzorującym i kontrolującym prace tych urzędów będzie powołany w tym celu centralny organ administracji państwowej, tj. Centralny Urząd Katastru i Geodezji. Kierownika tego organu powoływać będzie prezes Rady Ministrów na wniosek ministra odpowiedzialnego po reformie centrum za finanse publiczne. W wyniku utworzenia wyżej wymienionego organu zlikwidowane zostaną obecnie istniejące międzyresortowe niezgodności kompetencyjne. Kataster nieruchomości będzie wprowadzony w ścisłym powiązaniu z organami samorządu terytorialnego. Należy rozważyć również możliwość wprowadzenia katastru nieruchomości przez te organy na zasadach zadań zleconych”.

Z. LESZCZEWICZ: Sądziś, że Ministerstwo Finansów nie chce tego tematu wypuścić?

W. KUNACH: Nie wiem, ale widzę, że ten zespół nie przestał pracować. Nikt go nie rozwiązał – chyba że tajnie. W skład wspomnianego dokumentu wchodzi ustawa o podatku od nieruchomości, ustawa o Centralnym Urzędzie Katastru, Geodezji i Kartografii, ustawa o katastrze nieruchomości i ustawa o powszechnej taksacji nieruchomości. Nie wiem, jaki jest los tych opracowań, ale nieprawdą jest, że Ministerstwo Finansów zaprzestało prac nad tymi zagadnieniami.

M. ZIEMAK: Konferencja katastralna w Kaliszu przyniosła kilka zasadniczych informacji, do których trzeba się odnieść. Po pierwsze, oficjalnie mówiło się tam, że założenie katastru jest jednym z warunków przyjęcia Polski do Wspólnoty Europejskiej. W całej Europie kataster jest doskonałym interesem dla państwa czy dla samorządów (dla tego, kto go prowadzi). Są różne rozwiązania w Unii Europejskiej i wytyczną dla nas jest tylko to, że kataster musimy założyć, i to szybko, natomiast kluczowym problemem jest znalezienie źródeł finansowania. Myślę, że ustawodawca powołując GUGiK miał wątpliwości, czy metodą tradycyjną, czyli finansowania z budżetu centralnego, jest to możliwe i dlatego zostawił sprawę otwartą. Wszystkim nam wiadomo, że prace nad takim systemem prowadzi Ministerstwo Finansów. Tam ideologia jest taka, żeby kataster był samofinansującym się przedsięwzięciem związków gmin czy gmin. Jasno trzeba sobie powiedzieć, że w polskich warunkach jest to droga o dużo większym prawdopodobieństwie realizacji niż wydobycie czegośkolwiek z funduszu centralnego. Natomiast na pewno GUGiK powinien być tym urzędem, który określi techniczne zasady wprowadzenia katastru i zapewnienia jego jednolitości w całym kraju.

BOGDAN GRZECHNIK: Nie mogę się powstrzymać od poinformowania, jak wypracowane przez środowisko geodezyjne tezy i propozycje są traktowane przez władze. Pracowaliśmy (komisja Zarządu Głównego SGP) nad koncepcją organizacji geodezji przez wiele miesięcy. Opracowaliśmy ją na krajowy zjazd geodetów, gdzie została przyjęta przez delegatów z całej Polski. Jak ta organizacja miała wyglądać? Miał być Centralny Urząd Geodezji, Nieruchomości i Katastru z GGK na czele, jako centralnym organem administracji państwowej podległym premierowi (wiemy z historii, jak ciężko jest pracować w układzie urząd podległy ministrowi).



BOGDAN GRZECHNIK: Dla geodetów nie jest właściwie ważne, któremu ministrowi geodezja będzie podlegać, byleby nie była rozbita (jak obecnie) i nie była przedmiotem przepychanek.

Na szczeblu wojewódzkim miały to być wojewódzkie wydziały geodezji nieruchomości i katastru z geodetą wojewódzkim na czele, podległe wojewódzkie. Na stopniu terenowym, jeszcze nie bardzo wiadomo jakim (cały czas się dyskutuje na temat powiatów), została przyjęta zasada, że w powiatach ziemskich (jeśli takie powstaną) geodezja byłaby w rękach administracji rządowej, natomiast na obszarach miejskich (czyli w powiatach grodzkich) geodezja byłaby przekazana tym powiatom nawet jako zadanie własne, a nie zlecone. I to zadanie doskonale mogłyby te samorządy dla dużych miast wypełnić. Dyskusja była bardzo gorąca i co z tego zostało w realizacji? Główny Urząd Geodezji i Kartografii – bez katastru i nieruchomości. Kataster pojawia się mimochodem, bo go podobno minister finansów chce zabrać, nie wiadomo gdzie i po co. Dla nas, geodetów, właściwie nie jest ważne, któremu ministrowi geodezja będzie podlegać, jeśli nie może podlegać premierowi, byleby nie była rozbita (jak obecnie) i nie była przedmiotem przepychanek. Natomiast następny zasadniczy błąd dotyczy nieruchomości. Geodezja 10 lat temu zajęła się nieruchomościami, bo był to temat komplet-

nie zaniedbany, opuszczony, w którym nic się nie działo. Powstały wydziały geodezji i gospodarki gruntami w terenie. W samorządach też takie wydziały są, chociażby w gminie Warszawa-Centrum – Wydział Geodezji i Nieruchomości. Nagle okazuje się, że trzeba geodezję i nieruchomości rozdzielić na stopniu centralnym i oczywiście zaraz zacznie się dzielić do samego dołu [projekt ustawy o gospodarce nieruchomościami czyni prezesa Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast centralnym organem administracji państwowej w sprawach gospodarki nieruchomości – przyp. red.]. Ja tylko mam nadzieję, że teren nie podporządkuje się tej zasadzie, bo zagadnienia te powinny być prowadzone przez jedną służbę i właśnie przez służbę geodezyjną, która najlepiej potrafi to zrobić.

W. KUNACH: Czarny scenariusz jest taki, że Ministerstwo Finansów, które jest resortem „silnym”, może przejąć kataster. A wówczas zostaną nam: grawimetria, astronomia, GPS i osnowy. To jest niebezpieczna gra.

M. ZIEMAK: Nie byłbym takim pesymistą. Sam fakt utworzenia GUGiK jest krokiem naprzód w stosunku do stanu obecnego, co zgodnie twierdzą wszystkie organizacje geodetów. Tekst ustawy jest w miarę elastyczny i tylko od nas samych będzie zależała kondycja geodezji. Na pewno ustawę można interpretować minimalistycznie, ale równie dobrze przy sprawnym współdziałaniu wszystkich geodetów można jak najszerszej wchodzić na pola niezycie czy wspólne. Jeśli GUGiK skupi się na działalności prawnej i politycznej, to wydaje mi się, że mamy szansę na odniesienie sukcesu. Geodezyjna Izba Gospodarcza uważa, podobnego zdania są pracodawcy geodezyjni, że dobrze byłoby, gdyby w składzie urzędu znaleźli się praktycy geodezyjni. Tacy, co chodzą po ziemi i mogliby idee przyświecające utworzeniu GUGiK wcielić w życie.

S. WUDARSKI: Przewidywana ilość informacji w katastrze w najskromniejszych zamiarach jest kilkanaście razy większa niż do tej pory zawierała ewidencja gruntów. Można się spodziewać, że również koszty będą wielokrotnie wyższe niż do tej pory poniesione przy kompletowaniu ewidencji gruntów. Z tego wniosek, że dobrze by było, gdyby się do tego włączył ktoś, kto ma pieniądze. Z ministrem finansów na pewno źle by nie było.

B. GRZECHNIK: Podobno minister finansów ma najmniej pieniędzy...

W. KUNACH: Ale bezwzględnie on je dzieli.

S. WUDARSKI: Otóż takie modelowe rozwiązanie chyba jest do przyjęcia, jeśli pójść jeszcze o krok dalej i założyć, że w miastach, ale także w „powiatach” ośrodki dokumentacji geodezyjnej i informacje katastralne (które są podstawą opodatkowania) zostałyby przejęte przez samorządy. Chyba dobrze by było pójść za ciosem i albo związkom gmin, albo w przy-

szłości powiatom też przekazać tę sprawę. To oni najbardziej będą zainteresowani ściąganiem jak największych podatków, a więc i tym, żeby informacja była rzetelna. A dla nas geodetów to właściwie obojętne, czy kataster jest w tym czy w innym miejscu. Teraz jeszcze jakoś w ten krąg powinien wejść wymiar podatku. Gdyby minister finansów utworzył jakąś organizację, która by współpracowała z urzędami katastralnymi szczebla miejskiego czy powiatów, nie byłoby to złe rozwiązanie. O tym, że jest to dochodowa impreza, miałem się okazję przekonać w jednym z krajów zachodnich – tam ok. 3% ogólnej kwoty podatków wystarcza na prowadzenie katastru.



WŁODZIMIERZ KUNACH: Czarny scenariusz jest taki, że Ministerstwo Finansów, które jest resortem „silnym”, może przejąć kataster. A wówczas zostaną nam: grawimetria, astronomia, GPS i osnowy. To jest niebezpieczna gra.

A. MAJDE: Ja bardzo długo nie wiedziałem, co to jest kataster. Zobaczyłem to w Cape Town. Kataster jest tam gwarancją własności. A w systemie, do którego ponoć zmierzamy, państwo jest gwarantem własności. Bo państwo na własności stoi. Poziom gwarancji, jaki daje informacja katastralna kupującemu, zależy do kraju i od systemu. Ale w niektórych krajach jest to warte poważnej sumy ubezpieczeniowej. W RPA moi studenci nie chcieli słuchać o żadnym GIP-ie, fotogrametrii itp. Oni wiedzieli jedno – geodezja to jest kataster. A co do podatków, to chciałbym przypomnieć, że jakiś czas temu, za czasów pani Thatcher, angielski system podatkowy podmieniono w ten sposób, że część opodatkowania przeniesiono z nieruchomości na obywatela. I zaczęły się kłopoty. Bo do nieruchomości łatwo trafić, a obywatela ścigać człowieku. Ciężko się przewieźli na tej zmianie. Obserwuję też inną działkę – GIS. I wiecie państwo, co się dzieje? Najgorzej jest w Warszawie. Innymi słowy tam, gdzie jest kupa mądrusiów, gdzie jest blisko władzy, gdzie każdy nauczył się czekać. Półtora roku temu odwiedziłem Opole i widziałem, jak oni się świetnie dogadali: rozsądny prezydent miasta, rozsądny szef składnicy i przedsiębiorstwo. Dla kogo? Dla miasta. Wykonują roboty pod zastosowania. Nie po to, żeby to mieć, nie po to, żeby budować zasób, ale po to, żeby z tego zasobu korzystać. Nam, geodetom, ucieka okazja, jakiej geodezja nigdy nie miała. Jak my nie wejdziemy w nowe systemy informacji przestrzennej, to przecież inni to złapią. To nie są systemy dla nas, to są systemy dla użytkowników, ale doskonale można się pod to podczepić, jeżeli się wejdzie z fachowością, chęcią pomocy i uczestnictwa, a nie narzucania, że to ma być tak czy inaczej – bo tak mówi instrukcja K-1. I ostatnia uwaga – bo ja wiem, czy na czele urzędu powinni stawać praktycy? Czy na czele urzędu lepszy byłby praktyk, czy po prostu mądry człowiek?

S. WUDARSKI: Rzeczywiście, jak nie wejdziemy w systemy informacyjne, to będzie źle. Niewykluczone, że kolejna rewolucja techniczna stoi u bram, że pojawi się czarna skrzyneczka i geodeta, który do tej pory był specjalistą od pomiarów wypadnie z obiegu i będzie musiał poszukać sobie innego zajęcia.

A. MAJDE: Ta rewolucja już jest po naszej stronie drzwi.

M. ZIEMAK: Zgadzam się z opinią, że wiele zależy do tego, jak się włączymy w różne zagadnienia prawne, inżynierskie, techniczne i inne. Pamiętam, że gdy zaczynałem praktykę zawodową inwentaryzacja urządzeń podziemnych wzbudzała wiele emocji, a dzisiaj jest to możliwość zatrudnienia dla wielu geodetów i źródło ogromnych pieniędzy. Nasz pomysł na przyszłą działalność zależy od tego, jak się ustosunkujemy do zagadnień brzegowych. Na pewno nie należy stawiać barier, ścian, lecz odnosić się do tego przyjaźnie.

B. GRZECHNIK: Organizacja geodezji organizacją – taka została wynegocjowana w tym momencie. Ale drugi temat, może nawet ważniejszy, to kadry, o których tu była mowa. W złej organizacji dobrzy ludzie mogą wiele zrobić, natomiast w dobrej organizacji źli ludzie w administracji mogą tak zniszczyć wszystko, że się nikt nie pozbiera, i ta branża, i to państwo w ogóle. Bo doskonale teraz wiemy, że bez naszych usług w szerokim tego słowa znaczeniu państwo nie będzie w stanie funkcjonować (np. 20-30% nieruchomości w miastach nie ma uregulowanych stanów prawnych i bez naszej interwencji nie będzie można w ogóle nimi obracać). Wracam do kadr. Dobry szef to połowa zwycięstwa, ale dopiero dobry personel to całe zwycięstwo. Gdzie są ci ludzie w administracji? Nie ma ich, z wyjątkiem pojedynczych fanatyków. Bez zmiany płac administracji w Polsce w ogóle nic się nie zrobi. Jeśli ja jako wykonawca idę do urzędnika, który pracuje w ośrodku dokumentacji i zarabia 400-500 zł, to jest nieporozumienie. Za te pieniądze siedzi tam osoba, która nie może mieć pojęcia o niczym i ona ma dyskutować na temat roboty, a także przypilnować jakości dokumentacji? Należy przyjąć zasadę: dobrzy ludzie – dobre płace. Administracja nie powinna wtrącać się do produkcji, tylko kierunkować działania, opracowywać przepisy i normy, a nie całe technologie.

W. KUNACH: Proszę zauważyć, co my sprzedajemy w ośrodkach. Za trzysta tysięcy złotych można nabyć w ośrodku mapę, na której widnieje napis: „Mapa służy do celów archiwalnych”. Ewentualnie do zaprojektowania przyłącza można taką mapę wykorzystać, ale już do niczego więcej.

A. MAJDE: Czy możesz jej nie nabyć?

W. KUNACH: Ależ oczywiście, że nie. Przepisy mówią: jak nie weźmiesz mapy, nie załatwisz nic.

M. ZIEMAK: Urzędnik, który kreuje przepisy, dziwi się im. Urzędnik urzędnikowi wilkiem?

W. KUNACH: Ja jestem tylko konsumentem, a na razie pan wojewoda ma cały zasób i samorząd u niego kupuje te mapy. Samorząd, który jest gospodarzem tej przestrzeni, prosi wojewodę, żeby wydał mapę. I otrzymuje mapę nieaktualną.

M. ZIEMAK: Miasto prosi państwo?

W. KUNACH: Tak, miasto w Warszawie błaga państwo. Mało tego, jak ja próbowałem coś zrobić z kolegą Wudarskim na Pradze-Południe, to mi łaskawie administracja rządowa zezwoliła na skorzystanie z danych ewidencji gruntów dla czterech obrębów, tylko czterech! Za resztę musiałbym płacić. Żeby dla samorządu zrobić bazę. Nie wiem więc, dla kogo w takim razie jest ewidencja gruntów.

B. GRZECHNIK: Dla wszystkich, czyli publiczna.

W. KUNACH: W gminie Centrum jest 85% mienia komunalnego i nie ma w tej chwili przepisów wykonawczych do ewidencji gruntów. Wypowiedzieliśmy się z kolegą Wudarskim w Kaliszu, jaka według nas powinna być treść bazy danych katastru nieruchomości. Minister Zdziennicki powiedział, że w Polsce o dziwo tylko 20% nieruchomości pracuje na zastawach hipotecznych, a na Zachodzie ok. 80%. Fakty te mówią same za siebie.



ANDRZEJ MAJDE: Ja bardzo długo nie wiedziałem, co to jest kataster. Zobaczyłem to w Cape Town. Kataster jest tam gwarancją własności. A w systemie, do którego ponoc zmierzamy, państwo jest gwarantem własności.

B. GRZECHNIK: Jak mają nieruchomości pracować, kiedy n a przykład w Warszawie prawie dwa lata trzeba czekać na założenie księgi wieczystej?

W. KUNACH: Ja nie mówię tutaj o przyczynach. Nawiasem mówiąc, to nie tylko księga wieczysta, geodezja też pozostawia wiele do życzenia. Jeżeli powstanie system informacji o terenie służący i planowaniu przestrzennemu, i gospodarce gruntami, i systemowi podatkowemu, to proszę sprawę – on się będzie aktualizował sam, z uwagi na obrót nieruchomości. Jeżeli należność będzie naliczana z katastru, to zbywający będzie starał się o szybką aktualizację, aby nie płacić po-

datków za sprzedane nieruchomości. Nie ma sensu straszyć właścicieli karami więzienia czy grzywnami, ale trzeba uruchomić mechanizmy, które napędząłyby aktualizacje.

S. WUDARSKI: Ponieważ zaczęliśmy od ustawy, to ja bym się chciał trzymać tematu organizacji geodezji, bo próba omówienia wszystkich bolączek geodezji nie skończyłaby się zapewne do rana. Myśmy jeszcze nie rozmawiali na temat organów kontrolnych. W wojsku jest taka zasada: jak się nie sprawdzi czy rozkaz został wykonany, to lepiej go nie wydawać, bo następuje demoralizacja. Wobec tego, jeśli byłby pewien standard wykonania pewnych robót dla ośrodków dokumentacji, to musi być jeszcze jakiś organ kontrolny. Czy to będzie geodeta wojewódzki, czy delegatura (jak kiedyś), to już jest mniej istotne. W każdym razie właściciel tych materiałów, czyli skarb państwa, bo tak to chyba powinno pozostać, miałby prawo kontrolować, czy ośrodki zmierzają w stronę pewnego standardu, bo ośrodki to twarz geodezji. A wracając do szczybla centralnego, miałbym ochotę dwa zdania więcej powiedzieć na temat Rady Geodezyjnej. Otóż jeszcze minister Glapiński za-

prosił mnie do Rady Geodezyjnej. Byłem tylko na jednym posiedzeniu i poprosiłem uprzejmie, aby mnie skreślił z tej listy, gdyż to była dziwna sytuacja, że ja nie mogłem się w żaden sposób swobodnie wypowiadać – był to komunizm w dobrym starym wydaniu. Pan przewodniczący miał zawsze rację. Zmierzam jednak do tego, że w dalszym ciągu Rada Geodezyjna nie odgrywa takiej roli, jaką powinna odgrywać. Jakie jest możliwe rozwiązanie? Wydaje mi się, że takie ciało powinno jednak pozostać, ale może byłoby lepiej, gdyby pewne organizacje, jak np. SGP, GIG czy Stowarzyszenie Pracodawców, otrzymały określoną liczbę miejsc w tej Radzie. Pytanie jednak, czy GGK umiałyby przyznać, że jeszcze nie wszystko wie i posłuchałyby tej Rady. Do tej pory chyba tak nie jest.

M. ZIEMAK: Moim zdaniem problem polega nie na tym, kto będzie do Rady desygnowany i w jakim parytecie, bo i teraz są tam mądrzy ludzie, ale na tym, że ze zdaniem i uchwałami Rady nikt się nie liczy ani się z nich nie rozlicza. Rada ma na ogół mądre uchwały i postanowienia, i gdyby je wcielać w życie, pewnie sytuacja byłaby dziś zupełnie inna. Z mocy ustawy organizacje grupujące geodetów mają prawo zgłaszania swoich uwag i wniosków. Wnioski są zgłaszane i nic się nie dzieje.

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Uważacie zatem panowie, że powinien istnieć jakiś organ doradczy przy Głównym Geodecie?

M. ZIEMAK: Tak, ale tylko wtedy, gdy ktoś będzie z tego korzystał. Aktualnie nic mi nie wiadomo, aby coś wynikało z obrad Rady i jej uchwał dla działalności np. Departamentu Katastru, Geodezji i Kartografii. W tej sytuacji jest to tylko strata czasu – w najlepszym razie spotkanie towarzyskie.

A. MAJDE: Marzyłby się nam taki stan, w którym niewykonanie uchwał Rady pociągałoby konieczność tłumaczenia się przez osobę zarządzającą. Nadal jednak to nie urzędnik jest dla nas, tylko my dla niego. Dopóki to się nie zmieni, dopóki urzędnik nie będzie odpowiadał przed nami – może być bardzo różnie, niekoniecznie źle, bo to od człowieka zależy. Padły tu wypowiedzi na temat kontroli wykonania. Ośrodki dokumentacji geodezyjno-kartograficznej są sklepem sprzedającym dokumentację.

CHÓR: No nie...

A. MAJDE: A nie powinny być? Skoro sprzedają, to są sprzedawcą. Wyobraźcie sobie, że wchodzicie do sklepu i kupujecie czerstwe bułki. I co, pójdziecie drugi raz do tego sklepu? Na pewno nie! I dlatego sklepikarz zadba o to, żeby mieć dobry towar. A ośrodek dokumentacji nie musi dbać o jakość swojego towaru, o jego aktualność, bo przepisy stanowią, że ten towar u niego i tylko u niego można nabyć. Ile oni by sprzedawali tego towaru, gdyby nie było obowiązku jego nabywania? Gdyby inwestorzy mogli przedstawić swoje projekty na dokumentacji stworzonej przez fachowca, a nie pochodzącej z ośrodka z klauzulą, że jest to nieprzydatne, i z obowiązkiem aktualizowania. Sprawa druga – ośrodek dokumentacji zbiera wszystkie wyniki pomiarów i następnie sprzedaje je ponownie stemplując. Jaką dokumentację on gromadzi? Ano taką, która zostanie natychmiast przekreślona pierwszą decyzją projektową. Bo jeżeli ktoś się interesuje danym terenem i zleca robotę, to po to, żeby zmienić istniejącą rzeczywistość. To jest paranoja.

S. WUDARSKI: Myślę, że jest to chyba temat na inne spotkanie.

B. GRZECHNIK: Ale parę zdań na ten temat wypada dodać po tym, co pan Majde powiedział. To jest trochę inny system, a raczej pomyślany jako inny. Przypomnijmy sobie, kilkanaście lat temu całe środowisko geodezyjne było zgodne, że trzeba zebrać tę dokumentację w jednym miejscu i nie mierzyć bez sensu (żyrafa i hipopotam!) kilkakrotnie tego samego. Ośrodek miał i ma za zadanie utrzymywanie w aktualności podstawowych dokumentów, jak ewidencja gruntów – docelowo kataster, mapa zasadnicza i inwentaryzacja uzbrojenia terenu, na podstawie dokumentów przekazywanych przez geodetów. Gdybyśmy przyjęli system taki jak na Zachodzie, że nie prowadzi się takiego zasobu, każdy mierzy wszystko od nowa, to byłoby może dobrze, myślę jednak, że byłoby to generalnie droższe. Były też takie pomysły, by administracja za pieniądze zlecała aktualizację i sprzedawała aktualny produkt. Okazało się jednak, że nie ma tych pieniędzy. Powstał Fundusz Gospodarki Zasobem i pieniądze za udostępnienie materiałów, nadanie cech dokumentom, są w nim gromadzone, ale nie jest to sprzedaż aktualnej mapy. To nie ma nic wspólnego ze sprzedażą map, bo ta mapa, jeśli by miała być sprzedana, to powinna być znacznie droższa i wtedy byłoby pieniądze na aktualizację.

W. KUNACH: Ale pan Majde słusznie zauważył, że jeśli tej mapy nie weźmiesz z ośrodka, to nic nie zrobisz. Jest to zawarowane w przepisach. Paradoks moim zdaniem tkwi w tym, że my, geodeci, jesteśmy idiotami. A dlaczego? Bo dążymy do porządku. Przekonujemy do niego radnych, wojewodów, a nasze partykularne interesy są odwrotne.

B. GRZECHNIK: W mętnej wodzie ryby najlepiej się łowi, ale widocznie jest to sprzeczne z naszą zawodową naturą.

Ośrodek Edukacyjno-Oświatowy PROFESOR

działający w Zespole Szkół Geologiczno-Geodezyjno-Drogowych w Warszawie prowadzi kursy przygotowujące do egzaminu państwowego na zawodowe uprawnienia geodezyjne.

Kurs obejmuje, zgodnie z ustawą z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne, zakresy:

- 1) geodezyjne pomiary sytuacyjno-wysokościowe, realizacyjne i inwentaryzacyjne,
- 2) rozgraniczanie i podziały nieruchomości (gruntów) oraz sporządzanie dokumentacji do celów prawnych,
- 3) geodezyjna obsługa inwestycji,
- 4) geodezyjne urządzenia terenów rolnych i leśnych.

Kurs obejmuje 55 godzin wykładowych, w tym test kontrolny.

Po ukończeniu szkolenia Ośrodek wydaje zaświadczenia.

Kursy mogą być organizowane w Warszawie lub w każdym województwie na zlecenie zainteresowanych.

Przewidywany koszt kursu w Warszawie wynosi 300 zł.

Podkreślamy, że Ośrodek dysponuje doświadczoną i wyspecjalizowaną w zakresie geodezji kadrą pedagogiczną.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres:

Ośrodek Edukacyjno-Oświatowy PROFESOR, Hanna B. Gilewska
ul. Fabryczna 2/185, 00-446 Warszawa.

Ewentualnie dodatkowe informacje – tel. 621-79-95.

W. KUNACH: Im większy bałagan, tym więcej nas, geodetów, znajdzie spokojnie zatrudnienie. Jeżeli nie będą nas słuchać, to my na pewno na tym nie stracimy. Druga sprawa dotyczy inwentaryzacji urządzeń podziemnych. Proszę pamiętać, że w naszym wydaniu służy ona jedynie koordynacji i projektowaniu geometrii. Natomiast w małym stopniu eksploatacji, a to by oznaczało pieniądze. Jest tylko mały krok do zrobienia – połączenie naszej dokumentacji geodezyjnej z archiwami branżowymi.

S. WUDARSKI: Chyba ośrodek dokumentacji to nie jest tylko wypożyczalnia i sprzedaż map. To musi być jakaś komórka wiodąca, która na swoim terenie coś porządkuje. Ale to by się przyspieszyło wtedy, gdybyśmy płacili za wartość informacji, jaką uzyskamy. Za aktualną mapę płaciłoby się więcej, za mniej aktualną – mniej. Na razie jednak tego nie ma. Używając obrazowego porównania, stan obecny można przedstawić tak: idę do wypożyczalni i wypożyczam np. wiertarkę, a oni mnie pytają, gdzie ja będę dziury wiercił. Ja mówię: w psiej budzie. A, to złotówka. A jeżeli bym powiedział: w pałacu, to płacę trzydzieści złotych. Bo na razie płacę od wartości roboty. Przecież to jest absurd. Ile to jeszcze może trwać?

M. ZIEMAK: Jest oczywiste, że działalność ośrodka nie powinna polegać wyłącznie na stemplowaniu dokumentów. To powinien być biznes, który prowadzi marketing i sprzedaje towary, atakuje tą informacją klientów. Sens istnienia tego typu instytucji w przyszłości polega na oferowaniu każdemu, kto się zjawi, informacji w dowolnym układzie: architektom, inżynierom itp. Zresztą zauważcie, że rewolucja technologiczna sprawi, że już za rok, dwa będzie można jedną myszką przeglądając sobie kataster w Nowym Jorku czy Buenos Aires, jednocześnie występując o podział działki w Sydney. I my to wkrótce też będziemy musieli oferować. Jesteśmy częścią wielkiej bazy danych i w tym momencie dostępność i przyjazność instytucji typu ośrodków może być powodem ich istnienia. Tutaj kolega Kunach jest optymistą, ale w Kaliszu był pesymistą, po prostu stwierdził, że jeśli my nie zrobimy bazy danych i katastru, to zrobią go za nas strażacy. Zgadzam się z tym w całej rozciągłości. Ten nieporządek w dokumentacji jest przesłanką do jakichś interesów, ale nie na długo. Ktoś się zdenerwuje i zrobi tę robotę za nas.

B. GRZECHNIK: Na jedną rzecz, która tu chyba umyka, chciałbym zwrócić uwagę – że w tych WODGiK-ach jest zgromadzony ogromny majątek, mimo że informacje nie wszędzie są aktualne. My naprawdę możemy gospodarkę obsługiwać znacznie szybciej niż ci na Zachodzie, gdzie wszystko robią od nowa. Przez całe lata mówiło się, że jest źle, ale wykonywane były te

wszystkie prace: osnowy, mapa zasadnicza, która istnieje prawie we wszystkich miastach, ewidencja gruntów – mówiliśmy o tym w Kaliszu – jest naprawdę dobra, inwentaryzacja urządzeń w miastach jest prawie skończona. Jest wdrożony, chociaż nie w pełni realizowany, system bieżącej aktualizacji – tego nie ma na całym świecie. Trzeba tylko mądrze tymi informacjami gospodarować i – jeśli jesteśmy w stanie – aktualizować je. Ci, którzy przychodzą z zewnątrz, powinni za udostępnienie zasobu płacić dużo, ci, którzy sami go wzbogacają, powinni płacić mniej. Nie może być tak, że inwestor, który za wczoraj wykonaną robotę zapłacił np. dwa miliardy, za dwa miesiące płaci za odbitki tyle samo, co ten, który grosza nie wyłożył.

M. ZIEMAK: W tej sprawie wszyscy się zgadzają: minister, dyrektor departamentu, Rada Geodezyjna i geodeci. I nic.

W. KUNACH: A co powiecie na taką historię? Jedna z dzielnic Warszawy w roku 1992 wyłożyła 600 mln złotych na zdjęcia lotnicze i fotomapy. Po czym miała obowiązek oddać te zdjęcia do zasobu. Za pół roku dzielnica przystąpiła do opracowywania planu zagospodarowania przestrzennego. Chodziło o fotointerpretację, zwróciłem się więc do Centralnego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, który udostępnił mi zdjęcia za opłatą! Była w tej sprawie interwencja na posiedzeniu Rady Dzielnic. Próbowałem wyjaśnić – dlaczego i za co właściwie mamy płacić. Za swoje zdjęcia? „Panie, co tu się dzieje w tej Polsce” – powiedział jeden z radnych.



STANISŁAW WUDARSKI: Idę do wypożyczalni i wypożyczam np. wiertarkę, a oni mnie pytają, gdzie ja będę dziury wiercił. Ja mówię: w psiej budzie. A, to złotówka. A jeżeli bym powiedział: w pałacu, to płacę trzydzieści złotych. Bo na razie płacę od wartości roboty. Przecież to jest absurd. Ile to jeszcze może trwać?

pisze zarządzenie czy ustawę o modernizacji ewidencji gruntów, to musi sobie zdawać sprawę z tego, jaka to jest straszliwa masa pieniędzy i ile włożonego wysiłku. Więc jeśli się komuś wydaje, że napisze rozporządzenie i zaraz to wszystko ruszy, to nie musi się wcale tak stać. Owszem ruszy, jeśli będzie dysponował olbrzymią gotówką. Wiele spraw w polskiej geodezji odbywało się na zasadzie akcji, zostało rozpoczęte i nigdy nie skończone z braku pieniędzy.

A. MAJDE: A ja chcę zgłosić sprzeciw. Kiedyś dyrektor PP Dom Książki w wywiadzie stwierdził, że on ma w magazynach olbrzymi majątek. Czy jednak każdy bubel, który leży w magazynie nie wiadomo jak długo, jest majątkiem tylko dlatego, że tyle i tyle na

niego wyłożono? Majątkiem jest to, na co jest popyt. Odnoszę to częściowo do naszego zasobu. Dlaczego? Bo majątkiem nie jest informacja fałszywa, bo ona może znacznie życie utrudnić. Po to, żeby była prawdziwym majątkiem, trzeba w bazie danych zawrzeć te rzeczy, które są trwałe. Im mniej elementów i częściej używanych zamkniemy w bazie danych, tym mniejsze mamy kłopoty z aktualizacją. A tak na marginesie, co by to było, gdyby znieść obowiązek nabywania w składnicach materiałów? Czy ta sama liczba klientów tam by się zwracała?

S. WUDARSKI: Ja to widzę trochę inaczej. W związku z prowadzeniem jakichś inwestycji zawsze trzeba odpowiedzieć na pytania, co jest czyje i co jest pod ziemią, bo tego nie widać. Bez odpowiedzi na te dwa pytania właściwie nic sensownie zrobić nie można. Czy ta informacja może być rozproszona u prywatnych geodetów, czy też powinna być scentralizowana? Pewne rzeczy widać z samolotu, satelity, ale nie widać granic i nie widać urządzeń podziemnych

M. ZIEMAK: W każdym państwie jest to trochę inaczej zorganizowane, co wynika głównie z procesów historycznych. Naszym zadaniem jest zrobienie tej całej bazy danych lepszej technicznie, lepiej sprzedawalnej, bardziej przyjaznej dla inwestora i każdego, kto chce ją wykorzystać. To jest przedmiotem naszej dyskusji. Natomiast na pewno nie można się oddzielić grubą kreską od przeszłości. System jest i działa, i nie chcemy żadnej rewolucji w tym zakresie.

B. GRZECHNIK: Miejmy nadzieję, że urząd, który powstanie, będzie mógł zatrudnić dobrych ludzi, zdolnych opracowywać takie normy i przepisy, do których nie będziemy musieli zgłaszać zasadniczych uwag. Przepisy realizowane przez tysiące wykonawców o różnym przygotowaniu muszą być napisane językiem

zrozumiałym, jasnym i klarownym, czego np. o projekcie rozporządzenia o ewidencji gruntów powiedzieć nie można. Takie pojęcia, jak „układ prawno-osobowy, operacyjna sekwencja, układ obiektowy, zblokowane dane, protokół zamykający, nadzór instancyjny”, które były w jednym z kolejnych projektów przepisów o ewidencji gruntów, nie powinny się tam znaleźć. Ja mając 32-letnie doświadczenie w geodezji i często do czynienia z ewidencją, nie wiedziałbym, co z tym fantem począć. Po zapoznaniu się z treścią projektu zaproponowaliśmy wniosek (nie został on zrealizowany), aby do zespołu opracowującego wspomniane przepisy powołać praktyków, którzy własnoręcznie zakładali ewidencję gruntów, a jednocześnie potrafili formułować przepisy, oraz minimum dwóch prawników, którzy czuwać będą nad poprawnością legislacyjną rozporządzeń i nie pozwolą na nadużywanie żargonu zawodowego. Tak małeńko proponowaliśmy i aż tyle.

W. KUNACH: Ja uczestniczyłem w konferencjach uzgadniających treść tego rozporządzenia. Statystyka mniej więcej wygląda tak – na 250 uwag uwzględniono 50 niemerytorycznych. Na wszystkie merytoryczne odpowiedziano – brak zrozumienia. To znaczy, że przepis jest dobry, a ten, kto pisał uwagi, nie rozumiał go. Jeżeli za przepis ktoś bierze pieniądze, a my siedzimy nad nim 2-3 tygodnie pisząc te uwagi społecznie i ten ktoś mówi nam, że tego nie rozumiemy, to coś tu jest nie tak. Ja się nie dziwię, że kolega Grzechnik odmówił współpracy, ja też już nic nie będę opiniował.

Z. LESZCZEWICZ: Często przewija się w waszych wypowiedziach takie zdanie, że ktoś gdzieś czegoś nie uwzględnił, a przecież wybór dzisiejszych rozmówców nie jest przypadkowy. Wy wszyscy jesteście znani w światku geodezyjnym, uczestniczycie w różnego rodzaju gremiach. Czy to czasem nie jest tak, że będąc w innych gremiach nie uznajecie swoich własnych pomysłów?

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „GeoserV”

ul. Korotyńskiego 5, 02-121 Warszawa, tel. 22-20-64, faks 22-81-60

Oddział w Łodzi: ul. Solna 14, tel. 32-62-87

Jest przedstawicielem na Polskę firmy SOLA (Austria)
Reprezentuje wspólnie z PHZ „LABIMEX” interesy MOM Budapest

Produkuje:

- węgielnice;
- tyczki składane i tyczki teleskopowe;
- lustra dalmiercze;
- nanośniki szczegółów i inny drobny sprzęt.

Oferuje:

- niwelatory i teodolito-niwelatory firmy MOM Budapest;
- ruletki firmy SOLA i w pełni izolowane ruletki MEYWALD;
- toromierze firmy SOLA;
- kopiarki firmy REGMA i materiały eksploatacyjne, serwis;
- używane nasadki dalmiercze i stacje dalmiercze różnych firm.



Prowadzi komisową sprzedaż sprzętu geodezyjnego

Posiada szeroką gamę spodarek i adapterów do sprzętu geodezyjnego produkcji MOM Budapest

A. MAJDE: Czyli mamy poglądy, ale się z nimi nie zgadzamy... (śmiech)

K. PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Jak oceniają panowie przygotowanie do pracy geodetów stawiających pierwsze kroki w zawodzie?

B. GRZECHNIK: Mam wrażenie, że szkoły średnie i wyższe nie zapewniają odpowiednich programów dla młodych adeptów sztuki geodezyjnej. Z moich niewielkich doświadczeń, jeśli idzie o kontakty z młodzieżą (dziekan Białousz zaprasza mnie co roku na godzinne spotkanie, żebym opowiedział studentom o prywatnym biznesie), wysnuwam raczej smutne wnioski. Ci młodzi ludzie w tym nowym układzie będą się poruszać jak pijany we mgle. Po prostu nie uczy się ich rzeczy, które są niezbędne w rzeczywistości rynkowej.

A. MAJDE: Uczelnie, szkoły nie uczą, nie wiedzą, nie mają o tym pojęcia. Powiem teraz dlaczego. Kto rządzi na uczelniach? Stare pierniki – profesura ma najwięcej do powiedzenia. Jest to potworna konserwa. W pewnym momencie człowiek zaczyna powtarzać to, czego go nauczyci. Psychologowie twierdzą, że najlepiej pamięta się rzeczy z dzieciństwa. Kto może wprowadzić postęp? 30-, 40-latkowie. Ośrodki pozawarszawskie, gdzie nie ma wielkich autorytetów, gdzie ludzie muszą radzić sobie z materią życia, lepiej radzą sobie z tymi sprawami. A dzisiaj należałoby spojrzeć na geodezję z perspektywy tego, co na świecie uzyskało nazwę geomatyki. Nie unikniemy tego.

B. GRZECHNIK: Powróćmy jeszcze na chwilę do GUGiK. Kochany przez nas profesor Kamela spotkał mnie kiedyś w rozwiązywanym właśnie GUGiK i powiedział: kolego, nie martwcie się likwidacją urzędu, jest to instytucja potrzebna w każdym państwie, bo ona tworzy porządek, i zobaczy pan, że będzie reaktywowana. Wspominając niezyczącego już profesora Kamele, myślę sobie, że miał jak zwykle rację. Rzeczywiście ten urząd wraca, w tej czy innej formie, ale wraca. Ale ja bym sobie życzył, żeby w tym urzędzie zaczęto sprawnie i szybko realizować rzeczy potrzebne już. Przykład mapy do celów prawnych. Ja się tym zajmuję z moim wspólnikiem przez trzydzieści parę lat. Cztery lata temu przygotowaliśmy instrukcję techniczną G8 o mapach do celów prawnych. Napracowaliśmy się niesamowicie, a instrukcja przez cztery lata nie może ujrzeć światła dziennego. Jest teraz jakaś nadzieja, bo sprawą zajęła się w MGPIB z sercem pani Grażyna Żurowska, która ma już duży sukces na swoim koncie, bo doprowadziła do opracowania i wydania bardzo dobrego przepisu o rozgraniczaniu nieruchomości.

A. MAJDE: Może to jakaś sprawa polityczna?

B. GRZECHNIK: Nie jest to sprawa polityczna, ale raczej biurokratyczna. Dwa dni temu była kolejna konferencja uzgadniająca, prawnicy zنعąją się nad tą instrukcją, a ja cały czas błagam: panowie, ta instrukcja jest bardzo ważna dla porządku prawnego w Polsce, dla prywatyzacji, dla uruchomienia rynku.

Zamknijcie oczy, już nie róbcie z tego kapliczki prawnej, tylko wydajcie to. Niech jutro ktoś pójdzie i da do podpisu pani minister. Wszyscy się zgadzają i toczą się kolejne dyskusje.

A. MAJDE: Chciałbym zwrócić uwagę na różnicę pomiędzy instrukcją czy przepisem prawnym – wymogiem a podręcznikiem. Coś, co powinno określać, jak ma wyglądać produkt, i coś, co powinno określać, jak do tego produktu dojść najkrótszą drogą. O tym pierwszym decydują przyjęte normy, za to drugie zaś duże pieniądze zapłacą ci, którzy chcieliby się tego nauczyć.

B. GRZECHNIK: A płacą, bo wyczerpało się już czwarte wydanie naszej książki „Mapy do celów prawnych”, ale instrukcja też jest potrzebna.

M. ZIEMAK: Taka instrukcja to nie jest ani sprawa polityczna, ani finansowa, a tylko techniczno-prawno-organizacyjna. Jej brak należy traktować jako nieudolność urzędników.

Z. LESZCZEWICZ: Może spróbujmy podsumować to, o czym mówiliśmy. Co jest najważniejsze dla każdego z Was?

W. KUNACH: Musimy uważać na kilka spraw. Po pierwsze, administracja geodezyjna, ta najwyższa w wykonaniu GGK, przez te sześć lat była postrzegana jako bardzo konserwatywna. Centralizacja władzy źle jest postrzegana przez samorządy, które są gospodarzem przestrzeni, i źle jest postrzegana przez Ministerstwo Finansów. Po drugie, kataster powinien pełnić rolę służebną dla biznesu. Wolny rynek nieruchomości, zabezpieczenia bankowe, firmy ubezpieczeniowe – to są problemy, przed którymi stoimy. Musimy jednocześnie

dopracować się przepisów, żebyśmy mogli tę służebną rolę pełnić. I żebyśmy nie byli tylko dodatkiem do instrumentu, jak zwykły nas strofować wspomniany już uprzednio prof. Kamela. Trzecia sprawa to szkolenie kadr. Całkowicie się zgadzam, że trzeba zmienić system szkolenia. Na uniwersytecie wprowadzić trochę geodezji, na geodezji trochę prawa. Mało tego, w urzędzie katastralnym zatrudnić prawnika.

B. GRZECHNIK: Trudno podsumować dyskusję, bo wątków było wiele. Mam jednak nadzieję, że urząd powstanie i zajmie się sprawami, o których tu mówiliśmy, i

nie tylko. Mimo wszystko jestem optymistą i wierzę, że zbliżają się lepsze lata dla porządku geodezyjnego i prawnego.

S. WUDARSKI: Na koniec może takie życzenie, ponieważ tworzą się nowe urzędy, one będą obsadzone przez nowych ludzi. Oby byli oni mądrzy, traktowali nas jak partnerów, a nie jak przeciwników.

M. ZIEMAK: Dobrze by było, gdyby nowa władza zauważyła, że XXI wiek już blisko, że świat się totalnie informatyzuje i życzylibyśmy sobie, aby zostało to uwzględnione w przyjmowanych rozwiązaniach. Żeby ośrodek dokumentacji, z którego będę korzystał, pytał mnie nie o numer uprawnień, ale o numer karty kredytowej.

A. MAJDE: I żeby nie traktował z fлека. ■



MAREK ZIEMAK: Dobrze by było, żeby ośrodek dokumentacji pytał mnie nie o numer uprawnień, ale o numer karty kredytowej.